Nro 23. R. 1837. ŚRODA 28 CZERWCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

SKARBY MORZA.

(Pani Hemann z angielskiego.)

Co ty tam kryjesz, ah! jakie zdobycze
Wciemnych twoich przepaściach, mo-
(rze tajemnicze?
Ah! wiém, od wieków pochłonione
(skarby;
Perly, konchy, lskniące się rozlicznémi
(farby;
Chowaj te wszystkie zdobycze dla siebie
Nie żądamy ich od ciebie.

Lecz więcéj jeszcze w twych jaskiniach
(mnogich
Posiadasz skarbów, i któż kiedy zliczy
Stósy srébra i złota, i kamiéni drogich,
I tyle twoich zdobyczy;
Niech się wnich chciwość twa z chlu-
(bą przegląda —
Ziemia ich więcéj nie żąda.

Po zatopionych grobach pierwotnego
(świata
Fala twa pysznie zamiata.
Na dnie twém pyszne gmachy piaskiem
(zawalone
I zielska morskie pną się na gzymsy
(złocone,
O morze! możesz na nie gniéwy twe
(wywiérać!
Nie będzie człek ich odbiérać.

Niedosyć na tém; wśród bogactw
(twych tłumie,
Iluż mężów walecznych na dnie twém
(spoczywa!
Nie słyszą oni więcéj bałwanów twych
(szumu,
Ani grzmot dział wojennych snów ich
(nie przerywa.
O morze! miéj twe inne dostatki bez-
(pieczne,
Ale nam powróć waleczne.

Wróć nam drogie osoby tak tęsknie
(czekane,
Dla których przy ognisku w śród rodzin
(zebranych
Długo u stołu miéjsca próżne zosta-
(wiane.
Dla krórych tyle modłów do Boga
(wylanych.
Wróć nam je, usmiérz ciężkie nie-
(pokoje.
Morze, nie wszystko jest twoje!

Ileż lez nędznych kobiét osięklo w
(twych toniach,
Ty toczysz bez litości twe bałwany
(ciemne
Po głowach tylu mężnych, po piękno-
(ści skroniach,
Lecz gniéwy twoje daremne.

Przyjdzie, ach przyjdzie dzień ów
(ostateczny,

Gdzie się w całéj swéj chwale okaże
(Przedwieczny,
Strasznym wezwie cię głosem z Syonu
(opoki,
Oddaj mi umarłych zwłoki.

POŻAR
Zamku Wileńskiego r. 1610.
Szkic historyczny.

Ten krzyczał gaście ogień,
tamten ogień gaście!
Krasicki.

Król Jegomość Zygmunt III walczył z wojskami na granicy, a Królowa Konstancya z maleńkim synem Kazimiérzem, zdana na opiekę swoich urzędników dworu i starszych Panów Litewskich pozostałych w domu, bawiła w Wilnie, aby bliżéj być téatru wojny i męża, który przeprowadziwszy ją powolnie z wyraźném ociąganiem do Wilna, dał powód swoją ociężałością i przywiązaniem do żony, szemrania przeciw sobie współczesnym i późniéjszym, którzy na kartach historyi zapisali potém świadectwo, że Zygmunt więcéj kochał żonę, niż swój kraj przybrany. — Był to wieczór, a nabożna Królowa, wracała właśnie z nieszporów z zamkowego kościoła. Zmiérzch padał — cicho było w mieście, tylko wiatr zachodnio-północny wył i szumiał w dziedzińcach i korytarzach zamkowych, powiéwając czarną suknią królowéj i długiémi zasłony panien jéj fraucymeru. Ona spieszyła przez dziedziniec do pomiészkania swego na przeciw kościoła, spoglądając czasem niespokojnie na niebo czarne, na którego tle zachodniém, czerwoném, wisiała ciemna ogromna chmura, od ostatnich słońca promieni zakrwawiona u spodu. — Królowa patrzała na ten straszny zachód i żegnając się powoli, odezwała się cicho do Ochmistrza swojego dworu, który szedł za nią. — Nie będzie nic podobno, z jutrzéjszéj naszéj pobożnéj przechadzki. — A Ochmistrz obéjrzał się w koło posępnie, jakby się gniéwał na niebo i wźrokiom mu chciał grozić, a potém odpowiedział pokaszlując. — Do jutra daleko jeszcze Najjaśniéjsza Pani! — Niewiémy ani dnia ani godziny— szepnęła Królowa wchodząc na wschodki prowadzące do jéj miészkania — możemy dziś pomrzéć jeszcze! pomrzéć! pomrzéć! i z

głębokiem westchnieniem powtarzała ten wyraz wiszący nad jéj duszą rozkrwawioną, jak owa chmura na zachodzie. — Niech się Bóg duszy naszéj przynajmniéj zlituje — dodała ciszéj i umilkła. Potém w religijném zamyśleniu szli po wschodach marmurowych a Ochmistrz prowadził ją poważnie pod rękę, oglądając się czasem na panny fraucymeru niedyskretnie szepczące i świérgocące między sobą, może o jego cienkich nogach i niezgrabnym chodzie, z którego zwykły były żartować zawsze. — Uciszyły się jednak wkrótce, bo je posępna powiérzchowność ciemnych i milczących kórytarzy, po których zimny wiatr chodził stukając otwartémi oknami, z wesołości wyprowadziła. — W oddaleniu odzywały się dzwony paciérzy, smutno powoli — cały dwór ukląkł zmówić *Anioł Pański* i znowu cicho było — cicho jak w grobie. — Są czasem takie chwile uciszenia smutne i poważne — straszne w mieście, bo zdaje się że cała jego ludność wymarła i zostały tylko mury i ziemia pusta bez ludzi, bez źwiérząt, bez ruchu i życia. — Fraucymer Królowéj po połowie z niemek i polek złożony ciągnął się za nią daléj — Wszędzie przy zmroku widać było w krucyfiksach, obrazach świętych, napisach biblijnych, naczyniach do święconéj wody pobożność Królowéj, która na klasztór zmiénila wesoły Zamek Zygmunta Augusta. — Potém otworzyły się széroko drzwi komnat Królowéj i weszła ona, a z nią Ochmistrz i panny — w drugiéj sali pozostali mężczyzni, a część dworu poszła daléj z Królową, tam gdzie ona jak najśpiészniéj dążyła do kolébki dziécięcia swego. Pochylona nad nią, z całą matczyną troskliwością patrzała na sen spokojny dzieciny, która na miękkich poduszkach różowych, osłoniona, kołysana, zasypiała snem zdrowia i pokoju. — O! gdyby jéj był kto wówczas, losy tego ulubionego syna powiedział, które z nim spały jeszcze na miękkich poduszkach wyszywanych w snopki Wazów, lwy szwedzkie i korony. Ona nie przeczuwała, że za ciemną zasłoną przyszłości, leżały jego książe suknie, korona, którą miał zrzucić z głowy i grób w dalekiéj obcéj

krainie przy nieznanéj światu kobiécie, która mu miała słodzić, ciężkie rządów, wojen i nieszczęść wspomnienia. — Po chwili wróciła Królowa do swojéj komnaty, zrzuciła z siebie czarne wiérzchnie suknie, które nosiła na oznakę smutku po odjeździe męża, zdjęła różaniec, kazała złożyć na ołtarzyku pokojowym swoje księgi do nabożeństwa błyszczące bogatémi klamrami i usiadła. Fraucymer powoli się rozszedł, zostały tylko trzy panny, dwie niemki, jedna polka — lecz w krótce nadszedł Ociec Jezuita przełożony domu professorów, i z tém zawiązała się długa pobożna rozmowa. (1.) — A zmiérzch się powiększał i dnia ostatki tonęły w nadchodzącéj nocy — krwawa czerwonność nieba na zachodzie zmiéniła się w złotą bladość coraz ginącą — wiatr wył coraz mocniéj, a chmura czarna płynęła po niebie, rozpędzona wiatrem po całym widnokręgu. — Dano świéce w pokoju Królowéj, Jezuita wyszedł, a panny powróciły. — Nowe modły zaczęły się przed nadchodzącą nocą — Królowa sama uklękła na poduszcze u ołtarza, a lektor czytał modlitwy, które za nim półgłosem wszyscy pawtarzali. — Skończyło się na długich litanjach, przerywanych niekiedy biciem wiatrów w drobne szyby okien i dalekim chmur szumem. — Po modlitwach wszyscy wyszli, prócz dwóch panien, które układły Królową do łóżka — drugie dwie u progu przy łóżkach na których sypiały mówiły jeszcze resztę wieczornych paciérzy, a w czasie rozbiérania się do snu, jedna jeszcze czytała głośno i powoli żywot Śtéj Kunegundy. — Na koniec i te ostatnie głosy ucichły — Królowa położyła się ucałowawszy relikwije nad głowami łóżka wiszące — i lampa tylko błyskała przed obrazem Najświętszéj Panny — Na dworze noc była i wszy-

(1.) Jest mała książeczka nieznana dotąd bibliografom, jak mi się zdaje, zamykająca w sobie długi spis cnot Królowéj Konstancyi, zebrany przez Hieronima Bildziukiewicza, jéj dedykowany i zdaje się, że nawet w Wilnie wydany. Każda cnota jest emblamatycznie wycięta na miedzi z podpisem cztérowiérszowym łacińskim. — Ed. in 4to dr. piękny i papiér, rok w chronostychu na końcu 1610.

scy usypiali — U dolnych miészkań chodziła warta miéjska w milczeniu — zdala odzywały się grzechotki stróżów nocnych i szum młynów, niedaleko zamku stojących — świéciły światła migające w wysokiéj latarni zamkowéj i oknach domu halabartników, część straży utrzymujących, którzy grą i piciem, odpędzali sen gwałtem cisnący się do oczu. — Tym czasem, gdy Zamek spał cały, prócz czuwającéj latarni i halabartników; w mieście gwar i szum się począł. — Dwa domy na Zamkowéj ulicy ogniem się zajęły — nieprędko rozbudzeni miészkańcy o ratunek wołać zaczęli, a wiatr zachodni rozdmuchywał ognisko i z dwóch cztéry, ze cztérech kilkadziesiąt domów się zajęło — A na chmurze płynącéj po niebie wysoko, już się pożar odbijał, czerwieniało niebo, leciały iskry, zbiégali się z hakami i wiadrami ludzie, krzyki rosły, rosła ciżba i jęki, przybiegła straż miéjska ratować, obudziły się dzwony, wzywając litości dla pogorzelców. — Wiatr śmiał się z ich starań i krzyków, pożar świszcząc, łamiąc dachy, mury, drewniane klétki, kościelne blachy topiąc szedł groźny, rozszérzał się w tę, drugą i trzecią stronę, rósł i leciał pędem piorunu. Śpiący płonęli w ogniu, a ci co się pobudzili krzyczeli płacząc nad sobą i mieniem, które tonęło w strudze ognistéj. Gdyby Wilii wody wystąpiły były z brzegów na zalanie pożaru, nie byłyby go już zmogły, tak się prędko rozciągnął, urósł w siłę i jednym ciągłym sznurem pogorzelisk dymiących połączony. — Czasem wicher chwytał belkę, lub kawał dachu zapalony, niósł go, po nad miastem i rzucał na drugą ulicę i miészkania oddalone, bezpieczne na pozór, a w téjże chwili, z drugiego końca, rodził się pożar, wznosił i szedł łączyć z wielkiém ogniskiem. — Straszna ta noc była Wilnu, kiedy jego miészkańcy w piérwszym twardym śnie schwyceni, ujrzeli wkoło siebie nieprzełamane wały płomiéni i niewiedząc gdzie biédz z ratunkiem, nigdzie nie biegli i nie ratowali. Wśród czarnéj nocy, buchało ogniem wielkie miasto, jakby się ziemia otworzyła i podpaliła je całe w jednéj chwili. — Cała ludność była na ulicach,

starzy, dzieci, kobiéty ze snu porwawszy się, bez odzieży, bez przytomości patrzali na domy i majętność swoję płonącą i płakali, słychać było jęki zamkniętych w płomiéniach — czasem blade ich twarze pokazywały się z dymu buchającego przez okna, czasem śmielszy z nich, padał z wysoka i rozbijał się na bruku. — Kościoły pełne były ludu, z zapalonych wynosili księża i lud, krzyże, chorągwie, świętości, złote i srébrne naczynia, księgi i skarby — do nietkniętych ogniem jeszcze, znosili mieszczanie resztę ocalonych rzeczy rzucając je pod Boską opiekę. Dzwony dzwoniły, szczęk, hałas, krzyki, trzask palących się domów, rozchodził się w koło — Do Ratusza mieszczanie, Rajcy, Burmistrze, Ławnicy, Wójt miasta, biegli ocalać swoje przywileje. Cechy unosiły chorągwie patronów, żydzi modlili się w pół spalonéj szkole, rabusie kradli i zabijali korzystając z zamiészania — powozy konie panów, kufry, posłania, sprzęty, księgi, zawalały rynki i ulice. — Straszna to noc była! — Już pożar z dwóch stron obéjmował Zamek i miał go zupełnie opasać płomienistą zaporą, już z bliższych domów wynosili się miészkańcy, a w Zamku cisza jeszcze była, jakby wszyscy pomarli, kilku halabartników, kręciło się po piérwszym dziedzińcu, a Królowa i dwór jéj w oddalonych trzeciego podwórza komnatach, spali jeszcze głęboko. — Niepojęty był ten sen wśród wrzasku i huku wznoszącego się potężnie pod niebo — a jednak tak było — i stało się, że chcący potém z Zamku uciekać, już nigdzie uciekać nié mogli, chyba za rzékę, bo z téj strony całe miasto, było wielkiém ogniskiem.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ŚMIÉSZNOŚCI.

Niedowiarstwo człowieka, którego nauka niewystarcza nawet do poznania i ocenienia rzeczy pod zmysły mu podpadających.

Nudy małżeńskie.

Obietnice przesadzone.

Odpowiedzi głuchych.

Znaczenie przeszłéj Zagadki:

E l b a.

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 23 czerwca. Od 8miu dni wielokrotne ostrzeżenia doszły do Tuilleriów, do ministeryum i prefekta policyi; względem zamiaru zrobienia niespokojności w czasie balu w ratuszu odbyć się mającego.

Dzienniki ministeryalne starają się przekonać iż te wszystkie pogłoski są bezzasadne, przeciwnie dzienniki Doktrynerów twierdzą, którym na udowodnieniu bezskuteczności amnestyi wiele zależy, iż miano niegodziwe zamiary. Wczoraj odebrano następujące telegraficzne wiadomości z Marsylii z d. 20 czérwca. Armiia karolistów przez Don Sebastyjana dowodzona została przez Barona de Meer zupełnie pobita. Don Karlos na czele 4,000 ludzi schronił się na drogę do Solsony. *Narbonna* 20 czerwca: Zbliżenie się jenerała Tristani sprawiło popłoch w Barcelonie. Jenerał Pastor stał 16go w Molin-del-Raj, nie doścignąwszy powstańców.— Dziennik *Messager* donosi: Tylokrotnie wspominane zwycięztwo pod Guissona, nie przeszkodzi karolistom zajęcia górnéj Katalonii. Wnijście Don Korlosa do tegóż księztwa będzie nie omylnym hasłem szkodliwego dla sprawy królowéj nieprzyjacielskiege poruszenia. Odebrany list uwiadomia nas o przygotowującym się już w Taragonie poruszeniu i wnijściu wyprawy karolistów do Katalonii.

Anglya. *Londyn* 23 Czerwca. Przedwczoraj nastąpiło uroczyste ogłoszenie królowéj. J. K. Mość o godzinie 10téj z rana przybyła do pałacu St. James, gdzie ją przyjmowali członkowie królewskiéj familii, urzędnicy dworu, ministrowie i wiele znakomitych osób. Wystrzały z armat dały się w Parku słyszeć, wkrótce potém ukazała się królowa w oknie, gdzie ją radosnemi okrzyki zgromadzony lud powitał. Stała pomiędzy lordem Melbourne i Landsdowne, przy ostatnim stała xiężna Kent. Królowa była blada, lecz na wykrzyki i powitania ludu z odznaczającą się godnością i powabem odpowiadała. Wkrótce potém wystąpił najpiérwszy herold państwa i donośnym głosem odczytał akt ogłaszający, który często wykrzyknikami: Niech żyje królowa! przerywany był; poczém muzyka odegrała narodowe hymny. Heroldowie poprzedzani oddziałem gwardyi, udali się do głównych

części miasta dla powtórzenia tegóż podług przyjętego zwyczaju. Przy Temple-Bar miało być takie mnóstwo ludu jakiego dotąd nigdy razem nie widziano, szczególniéjszemu porządkowi policyi przypisać należy, iż cała ta uroczystość odbyła się bez najmniéjszego wypadku. — Dzienniki tutéjsze zrobiły uwagę, iż dzień ogłoszenia królowéj Wiktoryi w stolicy, był rocznicą bitwy pod Vittorya. Owdowiała królowa podług ustawy Parlamentu w d. 15 kwietnia 1831 r. zatwierdzonéj, pobiérać będzie 100,000 funtów szterlingów i wolność ma zajęcia Malborough-house, lub Buschy-Parkhouse.

Hiszpanya. *Madryt* 14 Czerwca. Położenie rzeczy w Madrycie jest tak zawikłane, iż nikt w władze ministeryalną nie wieży. Wnijście wyprawy Karolistów do Katalonii sprawiło tu wielkie wrażenie. Głoszono piérwéj iż temu przeszkodzą, lecz mimo trudności jakich armija prowadząca z sobą wszystkie zapasy napotykać musi, posuwa się szybko. Nieumiejętność wielu jenerałów Królowéj jest tego powodem. (G. P. S.)

———

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

———

W Gent, umarł teraz nie dawno Francuz; oficer w służbie Belgijskiéj, zaledwie go pochowano, zgłosiły się trzy kobiéty, które się jego prawémi Żonami bydź mieniły, jedna Niemka, druga Włoszka, a trzecia Francuzka, roszcząc sobie prawo do pensyi wdowiéj. Dotąd jeszcze w téj sprawie nic nie orzeczono; rząd nie wié któréj z nich słuszność przyznać, lecz tymczasem wsparcie udzielono téj która ma najwięcéj dzieci.

———

Panu Waghorn jako gorliwemu zaprowadzicielowi żeglugi parowéj między Anglią i Hollandyą, ofiarowany będzie srébrny serwis za 100 gwineów. Dochód z tegorocznéj uroczystości muzycznéj w Birmingham, przeznaczono na tameczny szpital.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Schreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.